Nr. 64. Kraków, piątek 6 marca 1903. Rocznik XII.

Adres Redakcyi: Kraków, Hotel Centralny
Adres Administracyi: Kraków, Bracka 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 510.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu" a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, Bracka 15.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi ul. Bracka l. 15 oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 60 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumeratorów „Naprzodu" upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty na marzec, celem uniknięcia przerwy w doręczaniu dziennika.

Kto do 7. marca nie odnowi przedpłaty, temu dalsza przesyłka „Naprzodu" zostanie wstrzymaną.

Prenumerata na miesiąc marzec
wynosi:

W Krakowie bez odsyłki . . . . K 1·60
W Krakowie i Podgórzu z doręczeniem do domu . . . . K 2·—
W Austryi z przesyłką pocztową . K 2·—

Administracya „Naprzodu".

Z DNIA.

Kraków, 5 marca.

Obrona z urzędu.

Na środowem posiedzeniu Izby poselskiej pp. Körber i Welsersheimb wygłosili improwizacye na cześć pana Galgotzego. Dr Körber, widocznie bardziej poetycki, pozostał w sferze „uczuć", ograniczając się tylko do odpierania obelg, rzucanych na armię". Natomiast minister Welsersheimb usiłował operować „faktami" i zbijać ciężkie zarzuty, podniesione przez posłów Eldersch i Rottera przeciw komendzie X korpusu.

Zarzuty te przedłożył minister obrony krajowej ministrowi wojny, p. Pittreichowi. Ten w przeciągu kilkunastu dni, na podstawie raportów pana Galgotzego, „stwierdził", iż fakta, przytoczone w Izbie poselskiej, są bądźto „nieprawdziwe", bądźteż „przesadzone" — i wystylizował „sprostowanie urzędowe", które p. Welsersheimb w Izbie odczytał, a które — czyż mogło być inaczej? — stereotypowo zaprzecza wszystkiemu temu, co w czasie debaty nad ustawą wojskową przeciw p. Galgotzemu przytoczono.

Zanim o urzędowem tem sprostowaniu wypowiemy kilka uwag, pozwolimy sobie nieco bliżej oświetlić jego źródło, co bez wątpienia przyczyni się do oceniania jego niezaprzeczalnej wiarygodności:

Sprostowanie to ułożono na podstawie relacyj tego samego p. Galgotzego, który rozkazem korpuśnym wydelegował oficera do napisania artykułu dla „Fremdenblattu", wychwalającego cnoty komendanta X-go korpusu. Nadto czas, w którym zbadano, iż zarzuty przeciw p. Galgotzemu są nieprawdziwe — również stwierdza w niezaprzeczony sposób wiarygodność twierdzeń pp. Galgotzego, Pittreicha i Welsersheimba. Od dnia 18 lutego (pamiętnej debaty wojskowej) do środy d. 4 b. m. upłynęło 15 dni. W tym czasie p. Welsersheimb odniósł się do p. Pittreicha, ten znowu musiał odnieść się do Galgotzego (gdyż nie przypuszczamy, by zaprzeczał faktom sobie nieznanym), który zbadał cały olbrzymi materyał dowodowy, przytoczony w Izbie posłów, przekonał się, iż twierdzenia o znęcaniu się nad żołnierzami — dokonywanem w różnych pułkach i kompaniach, rozrzuconych w tylu miejscowościach — są „nieprawdziwe". Że kiedyindziej do stwierdzenia tylko jednego wypadku maltretowania żołnierzy potrzeba kilkomiesięcznego śledztwa, to w grę przecież wchodzić nie może. Z drugiej zaś strony nikt, znający armię i generałów, nie odważy się przypuścić, iż p. Galgotzy lub p. Pittreich mieli już gotowe zaprzeczenia wszelkich zarzutów, które posłowie dopiero zamierzali przytoczyć!

Na podstawie takiego to faktycznego materyału p. Welsersheimb podjął się obrony honoru i cnót komendanta przemyskiego korpusu. Że obrona ta nie wypadła świetnie i nie zbiła oskarżenia, to już jest wina samego obrońcy, niebardzo znającego się na kunszcie oratorskim.

P. Welsersheimb na obronę p. Galgotzego przytoczył np., iż liczba samobójstw w X. korpusie nie jest znowu tak wielką w porównaniu z całą armią niemiecką, że powodem samobójstw jest „niechęć do służby" lub tylko „nostalgia", że nad infanterzystą Schönbaumem nie znęcano się, gdyż na jego ciele nie znaleziono w czasie sekcyi ran, że wprawdzie oficerowie pobili do krwi kupca w Jaworowie, ale za to dali mu 150 K, że z rezerwistą Liebshardtem postąpiono zupełnie łagodnie itd. Jednem słowem stosunki w X. korpusie, to prawdziwy raj dla żołnierzy (cierpiących tylko przypadkowo na... nostalgię), a p. Galgotzy czysty, jak łza. Tak orzekł sam p. Galgotzy, p. Pittreich i p. Welsersheimb.

Jakżeż więc można wobec tego przywiązywać jakąkolwiek wagę do zeznań świadków w kilkudziesięciu procesach prasowych o obrazę X. korpusu, do wyroków uwalniających, wydawanych przez trybunały urzędnicze i obywatelskie, do skarg rodziców, których synowie kończą samobójstwem, do zeznań rezerwistów, zamykanych za „jestem" — słowem do potężnego głosu opinii publicznej?!

Opinii publicznej? Cóż znaczy rzecz tak nieuchwytna, jak „opinia publiczna", wobec twierdzenia generała austryackiego?! Skoro p. minister obrony krajowej oświadczył, iż wszelkie skargi na p. Galgotzego i maltretowanie żołnierzy są nieprawdziwe, przeto nie pozostaje nam już nic innego, jak tylko silnie wierzyć w to, co on nam „do wierzenia podaje".

Przegląd polityczny.

Zmiana regulaminu Izby. Referat w sprawie zmiany regulaminu austryackiej Izby posłów został już wygotowany; ważniejsze jego postanowienia są następujące:

Nad przedłożeniami rządu, Izby panów, lub wnioskami członków może odbyć się potrójne czytanie. Przedłożenia rządu i Izby panów mają być poddane pierwszemu czytaniu tylko wtedy, jeżeli natychmiast, lub na następnem posiedzeniu, będzie w tym kierunku postawiony wniosek. Nad wnioskiem tym bez dyskusyi ma się odbyć głosowanie, a będzie uważany za odrzucony, jeżeli dwie trzecie posłów przeciw niemu się oświadczy. Jeżeli wniosek taki nie będzie postawiony, lub będzie odrzucony, prezydent ma przekazać przedłożenie jednej z istniejących komisyj, lub zarządzić wybór nowej *ad hoc* komisyi. Jeżeli któryś z posłów sprzeciwi się temu, lub postawi wniosek odmienny, ma Izba rozstrzygnąć bez dyskusyi.

Przy samoistnych wnioskach może wnioskodawca żądać przekazania wniosku bez pierwszego czytania komisyi. W tej sprawie ma rozstrzygać Izba bez dyskusyi.

W sprawie wniosków nagłych projekt postanawia, że wniosek taki musi być na tem samem jeszcze posiedzeniu traktowany, albo na następnem. Wnioskodawca motywuje nagłość, poczem Izba bez dyskusyi głosuje. Do uznania nagłości potrzeba dwóch trzecich głosów.

Każdy poseł ma prawo stawiania zapytań do prezydenta. Takie pytanie powinno być naprzód pisemnie wniesione, a potem w Izbie powtórzone. Odpowiedź nastąpić ma na tem samem, lub na jednem z najbliższych posiedzeń.

Interpelacye do ministrów wnoszone być mają do prezydenta na piśmie, zaopatrzonem 15 podpisami. Jeżeli 50 posłów tego zażąda, interpelacya musi być w całości w Izbie odczytaną. Zainterpelowany minister obowiązany jest dać odpowiedź do sześciu tygodni.

Jeżeli ktoś wniesie petycyę i domaga się, by w całości była wydrukowaną w protokole stenograficznym, powinien żądanie to umieścić w petycyi. Jeżeli prezydent się na to nie zgadza, może żądający powtórzyć swe żądanie w Izbie, która bez dyskusyi rozstrzyga.

To są główniejsze postanowienia nowego projektu. Inne, pomniejsze, dotyczą uproszczenia postępowania przy obradach w komisyi, lub w plenum Izby.

Proces o nadużycia wojskowe.

Lwów, 4 marca.

W uzupełnieniu telegraficznej wiadomości o procesie, toczącym się przed lwowskim trybunałem przysięgłych o obrazę rotmistrza Zawadzkiego przeciw tow. Markowi, b. redaktorowi „Naprzodu"; p. Rewakowiczowi, redaktorowi „Kuryera lwowskiego", tudzież nadstrażnikowi skarbowemu p. Ferensowi, donoszą następujące bliższe szczegóły:

W pierwszym dniu rozprawy przesłuchano oskarżonych, którzy zeznają podobnie jak poprzednio: nie poczuwają się do winy, a na wiarygodność artykułu ofiarują dowód prawdy.

Pierwszy przesłuchany został rotmistrz Zawadzki, Polak, który za „punkt honoru" uważa zeznawać po niemiecku. Przedstawionym przez obronę faktom prześladowania oczywiście przeczy.

Obrońcy powołali następnie szereg nowych świadków na stwierdzenie zawartych w artykule faktów, poczem rozprawę odroczono do dnia dzisiejszego.

Na dzisiejszej rozprawie trybunał ogłosił uchwałę, dopuszczającą powołanych przez obronę świadków.

Rotmistrz Zawadzki, wszedłszy na salę, siada w ławie przeznaczonej dla obrońców i osób urzędowych, co wywołało ogólne zdziwienie, wzmagające się jeszcze z chwilą, gdy wyjął ołówek i papier, widocznie w celu notowania sobie zeznań podwładnych oficerów, stających jako świadkowie przy rozprawie.

Po przesłuchaniu przełożonego rotmistrza, pułkownika Pokornego, który zeznał, że mu urzędowo nie wiadomo, by się przed nim skarżono na Zawadzkiego, rotmistrz chciał postawić kilka pytań. Nie pozwolił jednak na to przewodniczący, który zwrócił świadkowi uwagę, że tylko jego broni prokurator i że on może stawiać tylko odpowiednie pytania co do zeznań świadków.

Świadek Beker, b. wachmistrz i podwładny Zawadzkiego, obecnie cywilny, zeznaje dla Zawadzkiego obciążająco. W szwadronie skarżył się prawie każdy, iż cierpi dużo od rotmistrza, szczególnie, jeżeli rotmistrz był w złym humorze. Wtedy to odzywał się do żołnierzy „wy psy" i porywał się na nich z pięściami. Świadek widział kilka razy, jak Zawadzki bił żołnierzy, a raz uderzył jednego tak silnie w twarz, że aż spuchł.

Zawadzki, przy konfrontacyi ze świadkiem, powiada, że „musi często krzyczeć", przyczem zwraca się z takim krzykiem do przysięgłych, że mu przewodniczący przerywa i mityguje go.

Przed przesłuchaniem dalszego świadka, demaga się obrońca dr Leser od przewodniczącego, by wydalił rotmistrza Zawadzkiego ze sali na

---

HERMAN HEIJERMANS.

TRINETTA.

40

Pies znów zaszczekał.

— Franek!

Wszedł pogwizdując i spojrzał zdziwiony.

— Trini!

— Muszę się z tobą rozmówić, Franek.

— To chodź do mego pokoju.

Poszła za nim. Zaledwie się drzwi zamknęły, stanęła przed nim wściekła, pieniąc się z gniewu. Dlaczego powiedział Florentowi? Czy to prawda, że mu się już przejadła? Gniewnie tupnęła nogą. Śmiejąc się, chwycił ją za ręce i począł głaskać.

— Głupia dziewczyno!

— Daj mi pokój! Ciotka mnie wypędziła jak psa. Chryste! Puść mnie! To nikczemna podłość z twej strony! Nie kocham cię! nigdy cię nie kochałam!

— Maleńka!

— Powiedziałeś Florentowi?

— No tak, aby go wprawić w zazdrość!

— Chcesz mnie mu odstąpić?

— Ogłupiałaś?

— Tak mi powiedział.

— Do stu piorunów! Już ja się z nim rozmówię.

Siedziała nasrożona, jak pies podrażniony.

— Co teraz pocznę, Franek?

— Tak, co poczniesz?

Rozmyślał. W jego ciężkiej mózgownicy egoizm walczył ze zmysłowością. Jeśli ją weźmie do siebie, trudno będzie się jej później pozbyć. A jednak była hożą, pożądania godną dziewczyną. Możeby spróbować? Musi później sama na siebie pracować. Wspólne pożycie, o które wczoraj jeszcze żebrał, nęciło go równocześnie i odstraszało. Ostatecznie zwyciężyła zmysłowość.

Wziął ją na kolana.

— Zostaniesz u mnie?

— Tu?

— Do jutra. Potem wynajmiemy pokój.

— Nie wiem.

— Nie wiesz? Czy chcesz może zostać na ulicy? Albo wrócić do Rochefort?

— Nie, to nie!

Wahała się, tracąc powoli jasność myślenia, gdy on lekko ją całował w szyję. Poco się ma dręczyć? Wszak Wiktoryna robi to samo. Na jego ciepłych kolanach nie mogła jakoś myśleć trzeźwo!

— No, powiedz, chcesz?

Padła mu w objęcia, do jego piersi tuląc rozpaloną twarz.

— Co mówisz? Co?

— Tak! Chcę, chcę!

XV.

W parku królewskim tłumy ludzi. Z Bauxhall płyną dźwięki muzyki. Wszystkie stoły i ławy zajęte. Na ulicach gromady spacerujących. Monotonny szmer kroków i szelest sukien kobiecych. Latarnie rzucają migotliwe błyski, żółtawe światło, zlewając na głowy i ramiona przechodniów zielonawe refleksy na zeschłe, obnażone wietrzykiem liście.

Wiktoryna i La siedzą obok siebie. Znów do niej zabrania przystępu. Dziewczyna blada, jeszcze bledsza niż przed paru miesiącami, gdy ją spotkała Trinetta.

— Wiktoryno, patrzno! Piękny Alfred z żoną i córką.

Z tłumu wyłoniła się chuda twarz mężczyzny o długich wąsach. Obok wielki kapelusz, z pod którego wysuwa się długi, spiczasty nos, a tuż przy nim żółtawo-zielona twarz dziewczyny.

— Ach, więc to jest piękny Alfred? — żartowała Wiktoryna.

Powiedziała to tak głośno, że Alfred usłyszał. Rzucił miażdżące spojrzenie na swego lokatora, który to jednak przyjął obojętnie.

— Marcin i jego przyjemna utrzymanka — szepnął z wściekłością swej żonie, która teraz także odwróciła głowę. Wiktoryna, krztusząc się ze śmiechu, przyłożyła do ust chusteczkę.

Grano uwerturę Fausta. Tłumy zbijały się w jedną zwartą masę, przystając powoli, niby wąż obżarty, zbyt leniwy, by módz dalej pełzać. Rozmowy milkną. Zwolna poruszają się głowy i kapelusze, pióra i kokardy. Tylko żwir szeleści między podeszwami a asfaltem. Gagatki w wysokich kapeluszach ze spiczastemi brodami, zblazowani idyoci, wolni od zajęć kantorzyści, o stu frankach miesięcznej gaży, akompaniują z cicha słodkimi, fałszywymi głosami. Mały oficerek o podwatowanych ramionach rzuca zwycięskie spojrzenia na damę w jasnej, biało-żółtej toalecie. Wszystko porusza się w rytm muzyki. Wymachiwanie laskami i parasolkami. Obcasy i korki drepcą; ktoś daje takt cygarem. Całe zgromadzenie małomieszczańskich melomanów z radością rozpoznaje po raz niezliczony znane melodye Fausta, ciesząc się swem znawstwem, robiąc sentymentalne miny przy aryi: „Kwiatki, powiedzcie jej", szturkaniem i szeptem udzielając sobie naiwnych uwag o pięknie: "To Faust!" "O, co za cudowna muzyka!" "Teraz jest w więzieniu". "Motyw taneczny". „Ach, niemasz jednak nad Fausta!"

I znowu spokój objął ciemne masy, rozkoszne uczucie bytu wielkich dzieci. Przyspieszony rytm muzyki przebrzmiewa ponad głowami tłumu i koronami drzew; a z silnymi, energicznymi akordami końcowymi leniwy wąż znów zaczyna pełzać, szumiąc, szeleszcząc, kipiąc życiem. Zgiełk głosów, ruchliwe cienie i żółte światło.

La podał Wiktorynie ramię. Pozwalają się unosić rwącej fali, szukającej ujścia przez bramy parku.

— Zajdziemy jeszcze do Cabriego?

— Dochodzi już jedenasta.

— Przyrzekłam Trinecie.

— Zgoda.

Przez Montagne de la Cour zmierzali do dalszej dzielnicy i pasażem dostali się na rue des Bouchers. Panowało tu wielkie ożywienie, rzęsisto oświetlone wystawy, przytłumione dźwięki muzyki, zgiełkliwe głosy, z którymi mieszała się rozpustna wrzawa pijacka. Podoficerzy od gidów i karabinierów z przeżytemi kobietami, pijak jakiś ciężko zataczający się po drodze, szukający awantur studenci w sprzeczce z policyantem. (C. d. n.)

czas przesłuchiwania podoficerów, ponieważ zachodzi obawa, że obecność p. Zawadzkiego w sali może wpłynąć na zeznania świadków.

Żądaniu temu przewodniczący odmawia.

Świadek Sam. Rottenberg, b. wachmistrz, zasłania się przy zeznaniach „brakiem pamięci“, która — jak się okazało — pochodzi stąd, że jeden z jego kolegów radził mu, „by się do sprawy nie wtrącał, bo może wpaść w kolizyę“.

Po przesłuchaniu wachmistrza Wieleżyńskiego, który powołał się na poprzednie zeznania, adw. dr Lilien domaga się powtórnie wydalenia z sali rotmistrza Zawadzkiego, czemu przewodniczący po raz drugi odmawia.

Po postawieniu ze strony prokuratora i obrony wniosku na powołanie dalszych świadków, przewodniczący zarządził 10-minutową przerwę.

Po przerwie stawał jako pierwszy świadek Michał Traugott, b. wachmistrz. Widział on, jak rotmistrz bił żołnierzy szpicrutą. Od kolegów słyszał, że Zawadzki bił przy raporcie wachmistrza Wilczyńskiego, że podoficera Babego tak sekował, iż ten poszedł na dwa miesiące do szpitala, aby wydostać się z rąk Zawadzkiego. Dowiedział się dalej od kolegów, że już po poprzedniej rozprawie Zawadzki tak sekował wachmistrza Bekera, że ten skonstruował sobie sztucznie chorobę, poszedł do szpitala i wystąpił z wojska. Co do majora Nowotnego wie z własnego spostrzeżenia, że żołnierzom-żydom rozłożył karę dziesięciodniową na żydowski Nowy rok, na „sądny dzień“ i t. d., zaś żołnierzom-katolikom, ludziom żonatym, rozdzielał karę na Boże narodzenie, Nowy rok i t. d. Do podoficerów i żołnierzy mówił „Schweine, Hunde“ i t. d. Kto się dostał do drugiego szwadronu, ten lamentował.

Świadek zeznaje dalej, iż przed kilku miesiącami zgłosił się do niego b. wachmistrz, a obecnie kancelista starostwa w Sanoku niejaki Reindl i powiedział mu odnośnie do rozprawy, że rotmistrz Zawadzki odgrażał się, że świadek z powodu swych zeznań będzie miał nieprzyjemności.

Świadek Jan Reindl wie z opowiadania kolegów, że rotmistrz Zawadzki sekował i bił żołnierzy. Kiedy świadek wystąpił z wojska, powiedział mu rotmistrz Adam, że mu pisał Zawadzki, iż będzie szkodził wachmistrzowi Babemu i Traugottowi, ponieważ przy rozprawie „za dużo mówili“.

Świadek Otto Witzmann, wachmistrz, powołuje się na poprzednie zeznania.

Świadek Józef Babe, kancelista sądowy w Przemyślu, służył kilka miesięcy w drugim szwadronie. Zmarłego Jabłońskiego wcale nie znał. W szwadronie rotmistrza Zawadzkiego, „nie było bardzo dobrze“. W obecności świadka, rotmistrz bił po twarzy kaprala Tenczyńskiego, a innym razem, kiedy świadek leżał chory w szpitalu, żalił się przed nim jakiś ułan, który miał zwichniętą rękę, że zwichnięcie zawdzięcza rotmistrzowi Zawadzkiemu.

Świadek Wincenty Wiszniewski, b. wachmistrz, zeznaje, że zmarły Jabłoński żalił się przed nim, iż jest sekowany przez rotmistrza. Widział kaprala Tenczyńskiego z obwiniętą twarzą, a na zapytanie: co mu jest, odpowiedział, że go rotmistrz Zawadzki pobił.

Po przesłuchaniu świadka Skulicza, wachmistrza, przewodniczący odroczył rozprawę do dnia następnego.

Przegląd społeczny.

Zgromadzenie ludowe w Śniatynie. Donoszą nam z Śniatyna: Ubiegłej niedzieli odbyło się tutaj po południu, w lokalu stowarzyszenia robotniczego „Braterstwo“, wielkie zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: 1) Stanowisko zorganizowanych robotników wobec przyrzeczeń rządu. 2) Sytuacya polityczna. 3) Wnioski i interpelacye.

Zgromadzenie zagaił tow. Adler, przewodniczyli tow. Seibeld i ruski radykał Drohomirecki. Do pierwszego punktu porządku dziennego przemawiał tow. Oster z Kołomyi, wykazując w całogodzinnej mowie konieczność przeprowadzenia ubezpieczenia robotników na starość i na wypadek niezdolności do pracy. O sytuacyi politycznej referował tow. Olearczuk, piętnując szlachecko-klerykalną gospodarkę w Galicyi, zwalanie na barki mas pracujących coraz to nowych ciężarów wojskowych i macosze traktowanie oświaty w kraju.

W dyskusyi przemawiali tow. Oster oraz ruscy radykali Drohomirecki, Znikiewicz i Rawluk, poczem uchwalono przedłożone rezolucye. Odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“ zakończono obrady.

Z literatury i sztuki.

Maeterlinck o swoich dramatach.

Z powodu dzisiejszego przedstawienia „Intruza“ warto przytoczyć zdanie, które wypowiedział Maeterlinck o swojej twórczości dramatycznej z epoki, poprzedzającej „Monnę Vannę“.

„Osią tych malutkich dramatów był lęk przed nieznanem, które nas otacza. Wierzono tam, a raczej jakieś niejasne uczucie poetyckie wyrażało tam wiarę (u poetów nawet najbardziej szczerych trzeba nieco rozróżniać instynktowne dążenia ich sztuki od myśli, płynących z ich realnego życia) — w potęgi olbrzymie, niewidzialne, nieodwołalne, których zamiarów nikt nie jest w stanie odgadnąć, lecz które dusza dramatu poczytywała za nieprzychylne, wpatrzone w nasze czyny, wrogie uśmiechom, życiu, pokojowi, miłości. Może były one sprawiedliwe w gruncie — lecz jedynie w gniewie, i sprawiedliwość swoją wykonywały w sposób tak podziemny, zawiły, powolny i odległy, że ich kary — gdyż nie nagradzały nigdy — zdobywały pozór czynów samowolnych i niewyjaśnionych losu. Słowem, była to poniekąd idea bóstwa chrześcijańskiego z domieszką antycznego fatalizmu — odepchnięta w noc nieprzeniknioną natury i stamtąd lubująca się podpatrywać, rozstrajać i zaciemniać zamiary i szczęście ludzkie.

To nieznane najczęściej przybierało formę śmierci. Istnienie nieskończone, mroczne i złośliwie-czynne śmierci wypełniało wszystkie pory poematu. Na problem egzystencyi nie było innej odpowiedzi prócz tajemnicy jej unicestwienia. Zresztą, była to śmierć obojętna i nieubłagana, ślepa, idąca omackiem, unosząca jednak chętnie najmłodszych i najmniej nieszczęśliwych, poprostu, ponieważ byli mniej nieruchomi od innych, a wszelki ruch zbyt żywy w mroku zwracał jej uwagę. Dokoła niej tułały się jedynie słabe istoty, drżące, nieskomplikowane, które miotały się i płakały przez chwilę nad brzegiem otchłani — a słowa wypowiedziane, łzy przelewane nabierały pewnego znaczenia tylko dzięki temu, iż padały w tę przepaść i że zdarzało się czasem któremuś z nich zadźwięczeć w sposób, który nakazywał przypuszczać, że otchłań była wielką, gdyż dochodzące z niej szmery niejasne były i głuche.

Nie jest rzeczą nierozsądną, ale też nie jest rzeczą zbawienną zapatrywać się w taki sposób na życie, i nie mówiłbym o tem, gdyby nie było widocznem, że przy każdem nieszczęściu taki lub tego rodzaju pogląd jest właściwym większości ludzi, nawet tych, którzy zdają się być najbardziej spokojni i zrównoważeni. Oczywiście, z pewnego punktu widzenia, mimo wszystko, czego się nauczymy, pomimo wszystkich zdobyczy, które poczynimy i pewności, które osiągniemy — będziemy zawsze małemi istotami, wątłemi i nieużytecznemi, skazanemi na śmierć i oddanemi na pastwę kaprysów sił, pomiatających nami i olbrzymich, które nas otaczają. Przez chwilę wychylamy się w przestrzeń bezkresną, nie mając innego widocznego przeznaczenia prócz podtrzymania gatunku, który znów nie ma żadnego jasnego celu w organizmie wszechświata, którego bezmiar i trwanie uchylają się z przed wyobraźni najpotężniejszej i najmniejszej. To jest prawda, jedna z tych prawd głębokich, lecz bezcennych, którym poeta może się pokłonić mimochodem, lecz wobec których człowiek o tysiącznych obowiązkach, co w poecie żyje, nie powinien się zbyt długo zatrzymywać.

Wyszedł numer 2-gi „Przedświtu“, organu Polskiej Partyi Socyalistycznej. Artykuł wstępny omawia wyniki zjazdów partyjnych w Berlinie i Przemyślu. Artykuł M. Luśni „Po uchwaleniu ceł zbożowych“, poświęcony jest scharakteryzowaniu walki naszych towarzyszów niemieckich z lichwą zbożową. Artykuł: „Z powodu odezwy B. P. R.“ rozważa zadania budzącego się ruchu na Białej Rusi. Ciekawy początek „Wspomnień Wygnańca“ St. Palińskiego, poprzedza artykuł „Nowy program socyalnych demokratów rosyjskich“. Resztę numeru zajmują korespondencye z dalekiej północy i zwykłe działy: z kraju i o kraju, bibliografia i luźne notatki.

Proszeni jesteśmy o zwrócenie uwagi naszych czytelników, że tylko „Przedświt“ (wraz z jego administracyą) został przeniesiony do Krakowa. Co do księgarni P. P. S., jakoteż administracyi wszystkich innych wydawnictw, oraz sekretaryatu Oddziału Zagranicznego P. P. S., to te pozostały w Londynie (67, Colworth Rd., Leytonstone, Londyn. N. E.). Wszyscy więc, pragnący nabywać wydawnictwa P. P. S. zechcą i nadal zwracać się do Londynu. „Przedświt“ zaś można prenumerować w Krakowie, (ul. Pijarska l. 3, I. piętro, oficyna).

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 6 marca. 1447. Hołd książąt pruskich w Krakowie. — 1521. Odkrycie Australii. — 1886. Trzecie przedłużenie ustawy wyjątkowej przeciw socyalistom. — 1901. Zamach na cesarza Wilhelma. — 1901. Krwawe demonstracye studentów w Petersburgu.

Teatr miejski w Krakowie.

Sobota: „Margrabia Priola“, komedya w 3 aktach Henryka Lavedana (nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Grube ryby“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego (ceny zniżone do połowy).

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie ogłasza na miesiąc marzec następujący program wykładów: 1. „O ciałach prawodawczych w Austryi“, dr Julian Gertler; 2. „Polityczne idee A. Mickiewicza“ (2 wykłady), A. Siedlecki; 3. „O stowarzyszeniach zawodowych w przemyśle i rolnictwie“ (4 wykłady), dr Zofia Daszyńska-Golińska; 4. „O władzach sądowych w Austryi“ (1 wykład), dr J. Gertler; 5. „O władzach administracyjnych w Austryi“ (1 wykład), dr J. Gertler; 6. „O Dostojewskim“ (3 wykłady), A. Siedlecki; 7. „Polska na zachodzie“ (1 wykład), dr Kazimierz Nitsch; 8. „O władzach autonomicznych w Austryi“ (1 wykład) dr J. Gertler; 9. „Postępy żeglugi powietrznej“ (2 wykłady z przedstawieniem obrazów świetlnych), inż. E. Libański; 10. „Maurycy Gosławski, żołnierz-poeta“ (1 wykład), Marya Markowska. Oprócz powyższych wykładów odbędą się w dniach 8, 15 i 25 marca „wieczory literackie“. Wykłady odbywają się w sali redutowej starego teatru (pl. Szczepański, I piętro).

Okólnik o zwalczaniu suchot a władze. Z Przemyśla piszą nam: Przy ul. III. Maja w dzielnicy „Zasanie“, wynajęto jedno-piętrową starą kamienicę Kozłowskiego na pomieszczenie filii gimnazyum polskiego. Filia obejmie cztery klasy niższe. Na piętrze będą się mieścić 4 sale wykładowe i mieszkanie kierownika, w połowie zaś parteru dwa gabinety i mieszkanie służącego. Drugą połowę parteru zamieszkiwać będą prywatni lokatorzy.

Kamienica Kozłowskiego budowana na starą modę z maleńkimi pokoikami, o małych oknach, będzie w miesiącach zimowych nadawać się bardzo do hodowania wszelkich możliwych chorób. Dziatwa zbita gromadnie w klasach, wdechać będzie godzinami duszne, gorące powietrze — bo przy otwartych oknach w zimie trudno siedzieć i prosto ze szkoły będzie mogła udać się do sanatoryum dla suchotników. W lecie nie będzie lepiej. Ulica III. Maja, należy do najruchliwszych w Przemyślu, a że nie jest brukowana, przy najlżejszym wietrze przedstawia widok ogromnego węża prochu i kurzawy, który przez okna wchodzić będzie do sal szkolnych. Gdy do tego dodamy jeszcze, że połowę parteru zamieszkiwać będą prywatni lokatorzy, u których będzie się gotować, prać, (przyczem dzieci hałasować będą całymi dniami), to otrzymamy obraz nowego przybytku nauki.

Dla wybudowania nowego gmachu szkolnego dla dziatwy, ministerstwo oświaty nie znalazło funduszów, ale równocześnie ministerstwo wojny z ogromnym nakładem pieniędzy, rozpoczyna na wiosnę w Przemyślu rozszerzenie dworca kolejowego na Bakończycach, dla specyalnego użytku armii. Z rozszerzeniem dworca, ministerstwo kolei będzie musiało powiększyć służbę, co znowu pociągnie za sobą znaczne wydatki.

Ofiara pracy. Palacz kolejowy Monczyn, o którym pisaliśmy przed kilkoma dniami w korespondencyi z Przemyśla, zmarł w domu obłąkanych we Lwowie. Monczyn osierocił czworo niezabezpieczonych istot — czemu winna jest gospodarka kolejowa, lekceważąca sobie los tysięcy zatrudnianych przez siebie pracowników.

Zmarły był prawym i uczciwym robotnikiem, pozostawił więc po sobie serdeczny żal.

Wybór burmistrza Pragi. Z Pragi donoszą: Dnia 4 b. m. odbył się wybór burmistrza Pragi. Wybrano 77 głosami na 86 głosujących dotychczasowego burmistrza dra Srba.

Skandal bankowy w Anglii. W piśmie „Sunday Sun“ ogłasza Arnold White sensacyjny list otwarty do prezydenta ministrów Balfoura, oskarżając go o to, iż wbrew swemu przekonaniu oświadczył, jakoby nie było żadnych ustawowych podstaw do ścigania Wrighta, założyciela oszukańczego towarzystwa „London globe and finance“ i że dopuścił się zaniedbania swych obowiązków. Dalej oskarża Arnold White cały szereg posłów, będących adwokatami, o to, iż dali się przekupić Wrightowi. Nazwisk króla, księcia Cannaught i księcia Strathearn używali prawni zastępcy Wrighta dla zasłonięcia go przed odpowiedzialnością karno-sądową. White oświadczył, że po raz pierwszy w dziejach Anglii okazało się obecnie, że rząd jest przedajny i że swoim autorytetem pokrywa oszukańcze machinacye finansowych awanturników. W końcu swego otwartego listu White temi słowy apostrofuje Balfoura: „Obwiniam pana, żeś nadużył swego zaufanego stanowiska, aby kosztem ubogich pokryć winę bogaczów“. White domaga się, aby Izba gmin pociągnęła go do odpowiedzialności za oskarżenia, podniesione w tym liście.

Egipska afera dworska. W sprawie ucieczki księżnej egipskiej donoszą z Konstantynopola: Sułtan polecił wiedeńskiemu ambasadorowi prosić cesarza Franciszka Józefa o interwencyę w sprawie siostry khedywa egipskiego, ks. Nemet Allah Hanem, która rozwiodła się z ks. Djemil-baszą, aby wyjść za pewnego austryackiego arystokratę. Sułtan chce przez interwencyę cesarza zapobiedz przejściu księżnej egipskiej na katolicyzm i przeszkodzić zamierzonemu małżeństwu.

Wybuch w fabryce. Z Nowego Jorku donoszą: W fabryce cementu w New-Village wskutek zapalenia się gazów wydarzyła się eksplozya, przyczem znaczna część fabryki uległa zniszczeniu. Pięć osób zginęło, a około 30 jest ciężko rannych.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się w niedzielę dnia 8 bm. w lokalu „Związku“ (Mały Rynek l. 6). Po przedstawieniu zabawa taneczna. Początek o godz. 7 1/2 wieczór.

Treść 101 nr. wszechpolskiego organu. Na 101 poranny numer „Słowa Polskiego“ składają się: Obchód jubileuszu papieskiego — Hołd papieżowi — Telegram do ojca św. — Dzień jubileuszowy — Zbieranie się w ratuszu — Nabożeństwo — Kazanie — Pochód — U wrót kościoła — Wnętrze kościoła — Właściwa uroczystość — Mowa prezydenta Małachowskiego — Postać Leona XIII w dziejach — Arcypasterskie błogosławieństwo — Zakończenie uroczystości — Obiad u prezydenta miasta — W Sokole... Razem składają pp. wszechpolacy klerykalizmowi w dani 5 pełnych szpalt frontowych. W oficynie zaś dalej prowadzi się interesik kuplerski, nad którym widnieje szyldzik „Doniesienia osobiste“: Więc jakiś „Przyjaciel 24“ bardzo pożąda widzenia... Jakiś Zr. pragnąłby zawiązać korespondencyę, oczywiście, z przedstawicielką płci żeńskiej — dla skrócenia nudnych wieczorów pokarnawałowych i t. p.

Schlebianie instynktom klerykalnym i popieranie pokątnej prostytucyi — oto na jaki lep pragną pp. wszechpolacy łowić czytelników.

Tron papieski — parawanik kokoty — da się ustawić w przylegających do siebie ubikacyach pod gościnnym dachem przy ul. Chorążczyzny 17—19: Tu zapali się iluminacyę, tam dyskretnie zasunie się rolety — wszechpolscy gospodarze obojgu równo radzi, byle p. t. publiczność znalazła u nich wszystko do gustu...

O, bo wszechpolska idea w swej gumowej elastyczności do wszelkiego użytku da się zastosować...

Wyrodna matka. Pod przewodnictwem sędziego p. Trznadla, prowadzącego śledztwo w sprawie znanej już zbrodni, popełnionej przez wyrodnicę Lembasową z Podgórza, udała się komisya sądowa na miejsce między Mogiłą a Prusami, gdzie Lembasowa zakopała swe dziecko.

Lembasowa wskazała sama to miejsce na gruntach wsi Prusy pod pagórkiem, wysokim na 3 metry. Chłopi wybierali tu piasek i zostawili rów. W tym rowie pochowała Lembasowa żywcem swe dziecko.

W miejscu wskazanem przez zbrodniarkę rozpoczęto odkopywanie i w głębokości pół metra ujrzano na wznak leżącego trupa dziewczynki z oczyma otwartemi. Szczegóły zbrodni przedstawiła Lembasowa w sposób następujący:

Dziecka nie cierpiała; pastwiła się nad niem od dawna i karaną już za to była 5-miesięcznem więzieniem. Z tego powodu jeszcze większą niechęć czuła do dziecka, które było wciąż chore i anemiczne. Wybrała się dnia 2 lutego b. r., żeby z niem „koniec zrobić“, udusić, pozostawić w polu, lub utopić. Trafiła właśnie na ów rów w polu pod Prusami i tu jej przyszło na myśl zasypać dziecko w piasku. Położyła je do rowu; zrazu nie zrozumiało, że matka chce je żywcem pogrzebać i sądziło, że chce je tylko przestraszyć. Dopiero gdy piasek zaczął padać na twarz i oczy dziecka, z płaczem błagało o darowanie życia. Matka, głucha na jęki dziecka, stłumiła błaganie piaskiem, wpadającym w usta dziecka. Nastąpiło uduszenie. Zwłoki dziewczynki nie uległy prawie zepsuciu w grobie piaskowym. Matka zachowywała się zupełnie obojętnie wobec zwłok córki.

Sędzia kazał odfotografować miejsce zbrodni i zwłoki dziecka, które przewieziono do Raciborowic. Tam pp. dr. Schaitter i Filimowski dokonali sekcyi, która wykazała śmierć przez uduszenie.

Z Tow. ratunkowego w Krakowie komunikują nam: Zwyczajne walne zgromadzenie krak. ochotniczego Tow. ratunkowego odbędzie się dnia 8 b. m. o godz. 4 po południu w mniejszej sali rady miasta Krakowa. W razie braku kompletu odbędzie się następne o godz. 4 1/2 tego samego dnia bez względu na komplet.

„Sokół“ w Gorlicach urządza ku uczczeniu 40 rocznicy powstania styczniowego uroczysty wieczorek w sobotę 7 b. m. w sali własnej.

Z sali sądowej.

O skrytobójcze morderstwo. Po dwudniowej rozprawie przeciw Jakóbowi Kubowiczowi, oskarżonemu o zbrodnię skrytobójczego morderstwa i 7 kradzieży, zapadł wyrok we środę po godz. 9 wieczór. W sali rozpraw zgromadziła się wcale liczna publiczność, galeryę wypełniły kobiety. Werdykt przysięgłych nie sprawił może nikomu niespodzianki, z wyjątkiem oskarżonego. Jednogłośnie uznali przysięgli Kubowicza winnym zarzuconych mu zbrodni.

Dopiero gdy obrońca, prosząc o złagodzenie wymiaru kary, rzucił słowo „kara śmierci“, oskarżony, którego dotąd nie opuszczał jakiś wrodzony mu cynizm, poruszył się i począł cicho płakać. Trybunał skazał Kubowicza na karę śmierci przez powieszenie. Skazany zgłosił zażalenie nieważności.

Rada państwa.

(Telefonem).

Wiedeń, 5 marca. (Koniec wczorajszego posiedzenia Izby posłów).

Körber i Welsersheimb o Galgotzym.

Następnie omawia minister awanturę, wywołaną w Jaworowie przez oficerów od ułanów. Sądowe dochodzenia wykazały, że dnia 16 czerwca z. r. o godz. 9 wiecz. udali się 3 oficerowie do handlu towarów mięszanych Izaaka Lejba Kleina w Jaworowie. Oficerowie pozwolili sobie na poufałość wobec córki kupca. Ojciec obsypał ich obelgami. Na obelgi odpowiedział jeden z oficerów, uderzając Kleina po głowie, tak, iż go zranił. Oficer ów dał potem Kleinowi jako odszkodowanie 150 K, a oprócz tego został wyrokiem 17 sierpnia 1902 w drodze dyscyplinarnej skazany na 4 dni aresztu.

Co do faktu samobójstwa, popełnionego przez infanterzystę z 10 p. p. Schönbauma, który nie mógł znieść znęcania się nad nim, oświadcza minister, iż Schönbaum popełnił samobójstwo tylko „z niechęci (!!) ku służbie wojskowej“; że nikt nad nim się nie znęcał, „dowodem“ tego fakt, że przy obdukcyi jego zwłok nie znaleziono na jego ciele żadnych ran (!).

Zaprzeczając innym faktom, przytoczonym przez posła Eldersch a, minister Welsersheimb odnośnie do sprawy Reiflera oświadcza, iż aresztowano go i skazano nie za zeznania, złożone w procesie lwowskim, lecz za „niesubordynacyę“.

Następnie „stwierdza“ minister, iż w roku 1902 ułaskawiono 52 skazańców (a ilu nie ułaskawiono? *Red.)*, zaś w 1901 r. 60 skazanych.

Co do liczby samobójstw żołnierzy w X korpusie, oświadcza minister, iż liczba, podana przez posłów: Eldersch a i Rottera, była „przesadzona“. Ministerstwo wojny co poł roku otrzymuje wykazy samobójstw i zamachów samobójczych. Według nich w X korpusie w r. 1899 było 10 samobójstw i 7 zamachów, w 1900 r. 15 samobójstw i 19 zamachów, w 1901 r. 12 samobójstw i 7 zamachów, w 1902 r. 16 samobójstw i 7 zamachów; do tego należy doliczyć jeszcze wypadki w oddziałach innych okręgów wojskowych. które są rozlokowane w X korpusie, a te w r. 1902 wynosiły 15. Należy przytem uwzględnić, że powodem samobójstwa bywa często nostalgia (!!).

Według rządowej statystyki procent samobójstw w X. korpusie — uwzględniając liczbę ludzi — wynosił w 1899 r. 0·97, w 1900 0·52, liczba zaś przeciętna samobójstw w armii niemieckiej w latach 1886—1898 wynosiła 0·50%. Z tych dat wynika, że liczba samobójstw w X. korpusie „nie jest znowu tak wielka (!) w porównaniu z armią niemiecką“.

W odpowiedzi na fakta, przytoczone przez posła Rottera, minister przyznaje, iż w r. 1901 było 19 wypadków okaleczeń żołnierzy, tudzież 27 wypadków zaburzeń umysłowych; jednak większa część tych chorób pochodziła jeszcze z czasów „przed asenterowaniem“ żołnierzy. W r. 1901 dezerterowało 52 żołnierzy, za „jestem“ skazano w r. 1900 — wedle twierdzenia ministra — 41 żołnierzy.

Innym zarzutom, podniesionym przeciw korpusowi przemyskiemu, minister oczywiście również zaprzecza.

Wnioski nagłe.

Następnie przechodzi Izba do dyskusyi nad wnioskiem nagłym Reichstädtera i tow. w sprawie zajść podczas uroczystości sokolej w Morawskiej Ostrawie i Frydku.

Poseł **Reichstädter** w przeszło dwugodzinnej mowie uzasadniał nagłość swego wniosku.

Dr **Menger** polemizował w ostry sposób z posłem Reichstädterem, zarzucając mu, że obraża w sposób oszczerczy honorowych urzędników.

Podczas jego mowy przyszło do żywej wymiany słów z kilku czeskimi posłami. przyczem lewica głośno przyklaskiwała, posłowi Mengerowi.

Po przemówieniach Silenyego, Albrechta tudzież końcowem przemówieniu posła Reichstädtera, nagłość wniosku jego odrzucono i obrady przerwano.

Na wniosek posła Malika uchwalono wezwać komisyę konstytucyjną, by do końca kwietnia zdała sprawę o wnioskach, dotyczących zmiany § 14.

Poseł Breiter w zapytaniu do prezydenta Izby żali się, że „Reichsrats-Corespondenz“ składa z posiedzeń Izby tendencyjne sprawozdania.

Wiceprezydent **Kaiser** oświadcza, że sprawę tę zbada.

Koniec posiedzenia o godz. ½6 wieczorem; następne dziś o godz. 11 przed południem.

Wiedeń, 5 lutego. Izba poselska w piątek zakończy posiedzenie, a następne odbędzie dopiero we wtorek. We wtorek rozpocznie się pierwsze czytanie budżetu.

Wiedeń, 5 marca. Posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o godz. 11 przed południem. Między innemi interpelacyami odczytano interpelacyę posła Walza i tow. w sprawie zamierzonego podwyższenia ceł na kosy ze strony Rosyi, coby zagroziło przemysłowi kosiarskiemu w Austryi.

Ministrowie kolei, rolnictwa i obrony krajowej odpowiadają na interpelacyę.

Następnie Izba przechodzi do dyskusyi nad nagłym wnioskiem posła Daszyńskiego i tow. w sprawie stosunków w X korpusie.

Mowa tow. Daszyńskiego.

Tow. **Daszyński** w uzasadnieniu nagłości swego wniosku zaznacza, że ze wszystkich władz — władze wojskowe najbardziej lekceważą sobie parlament. Dowodem tego lekceważenia są w pierwszym rzędzie długoletnie bezowocne usiłowania w sprawie rewersów demolacyjnych i o reformę wojskowej procedury karnej. Na posiedzeniu Izby z dnia 19 stycznia padły ostre słowa z ławy mojej partyi przeciw komendantowi korpusu X Galgotzemu. Takie ostre słowa, niezwykłe w parlamencie, mają wtenczas usprawiedliwienie, jeżeli spowodowane zostały obroną słusznych interesów ludności i słusznym gniewem.

Nigdy nie przechodziło nam przez myśl rzucać takie słowa przeciw komukolwiek stojącemu poza tą Izbą ze stoicyzmem i z zimnem wyrachowaniem. aby oczekiwać na efekt. Choć nęcącą byłoby rzeczą kwestyę tę omówić ze stanowiska moralno-psychologicznego, nie dam się temu jednak porwać, nie byłoby bowiem wogóle wartem w tej izbie mówić o wartości „obelg“. Jeżeli taki wytrawny parlamentarzysta, jak poseł dr Menger mógł jednemu z moich kolegów w gniewie rzucić w twarz obelgę „zbrodniarz“, jeżeli taki epitet powitany został oklaskami wszystkich przysłuchujących się, to przecież nie będziecie, panowie, według tego mierzyć przewrotności posła Mengera, tylko powiecie, że złe otoczenie psuje dobre obyczaje. Myśmy mieli bardzo złe towarzystwo: po prawicy mieliśmy jako sąsiadów posłów Bielohlawka i Gregorica, mamy jeszcze teraz koło siebie posła Schneidra i innych jeszcze z tego stronnictwa. Pięć lat musimy słuchać, jak każdy jest obsypywany najgorszemi obelgami z całą zimną krwią. Przyznaję się otwarcie, że w tej Izbie jesteśmy wszyscy popsuci, skorumpowani. Wszystkie partye rzucają obelgi, ale nie wszystkie mają tak ważne powody do rzucania obelg, jak myśmy to mieli na posiedzeniu z dnia 19 lutego.

Z polityczno-psychologicznego stanowiska warto byłoby zastanowić się nad kwestyą obelg i skandalów. W austryackiem życiu politycznem parlament nigdy nie był panującą potęgą. W tem państwie było tak zawsze, że miał on tylko pozorne życie i pozorną siłę. Patrzcie, panowie, nad tyloma uchwałami Izby przechodzi się do porządku, a nawet ława rządowa o nich nie wspomina. Przed dwoma dniami poseł Hortis wniósł charakterystyczną interpelacyę do rządu. Ileż to czasu straciliśmy na omawianiu kwestyi zajść tryesteńskich, zaszłych w lutym roku ubiegłego. Jak patetycznie przemawiał wówczas prezydent ministrów i zapewniał, że wszystkie te sprawy zbada i winnych pociągnie do odpowiedzialności. A czyż panowie od tego czasu coś z ust rządu o zajściach tryesteńskich słyszeli? Nie mamy się czem łudzić, możemy uchwalać rezolucye, ile się nam żywnie podoba. Jeżeli one rządowi nie dogadzają, to rezolucye te wogóle nie będą wykonywane. Izba ta jest tak skorumpowaną, tak słabą, tak bez żadnego poczucia własnego, że nie jest w możności bronić swoich prymitywnych praw.

Wiceprezydent **Zaczek** prosi w tem miejscu mówcę, ażeby się miarkował w słowach.

Tow. **Schuhmeier** woła: Teraz dopiero się zaczyna, dnia 5 marca o godzinie 12¼ w południe.

Tow. **Daszyński**: Jeżeli w jakiem państwie na świecie, to przedewszystkiem w Austryi zacytować można świętego Augustyna: „Jeżeli prawda jest skandalem, to róbmy skandal i powiedzmy prawdę“.

Czasem wobec bagatelizowania najważniejszych narodowych i ludowych interesów ze strony rządu zastosować można łacińskie przysłowie: *Plectere si nequeo superos Acheronta movebo.* Nigdzie tyle w parlamencie nie mówi się na marne, jak w Austryi. Wreszcie obelgi rzucone odniosły swój skutek. Trzy lata całe szturmowaliśmy do rządu z powodu Galgotzego. Trzy lata całe wytaczaliśmy fakta i to nie jakieś obojętne fakta, lecz samobójstwa, okaleczenia, znęcania się. Trzy lata minister nie milczał, lecz odpowiadał swoim sposobem. Chętnie daruję ministrowi obrony krajowej poezyę i piękne słowa i zwroty, niech zostawi to wielkiemu styliście, swemu koledze ministrowi wojny. — Może sobie to wszystko podarować, a odpowiedzieć tylko krótko i z całą jasnością „ten fakt jest prawdziwy, a ten fakt jest nieprawdziwy“. Wreszcie obelgi rozwiązały język rządowi. Minister wojny zdecydował się dać ministrowi obrony krajowej akta i mamy przed sobą sprawozdanie. Czy ono jest fałszywe, czy też prawdziwe, czy też częściowo prawdziwe, to w każdym razie witamy z radością ten nowy sposób parlamentarnego załatwienia naszych skarg i zażaleń.

Mówca podnosi, że nie tylko socyaliści, ale także inni mówcy, jak Danielak, Rotter, Wilk, omawiali stosunki w X korpusie armii, na które to przemowy jednakże władze wojskowe nie uważały za stosowne odpowiedzieć. Nie rzucaliśmy obelg, lecz przytaczaliśmy fakta, ale nie odpowiadano na nasze zarzuty.

Poseł Daszyński przypomina wystąpienie posła Kozłowskiego w delegacyach i powiada, że w sprawie Galgotzego niema różnic między wszystkiemi stronnictwami w Galicyi. Być może, że Galgotzy jest wielkim generałem, ale uwierzę w to dopiero, jeżeli pobije Rosyę, co daj Boże, albo jeżeli pokaże w Macedonii, co potrafi. Mówca przypomina słowa ministra obrony krajowej, który w ubiegłym roku powiedział, że jest przeciwny temu, by żołnierz swą surowość okazywał w pokoju, lecz powinien ją pokazać podczas wojny. Słowa te powinien sobie także zapamiętać generał Galgotzy.

Mówca przystępuje do omawiania poszczególnych faktów i przypomina, że jednego rekruta, którego trzech lekarzy uznało chorym, przecież wzięto do wojska. Gdy następnie fizyk miejski dr Dzikowski, jako czwarty lekarz, potwierdził u niego chorobę, dr Dzikowski przypłacił to swym urzędem w Przemyślu. Naprzód wykluczono go z komisyi, a później przeniesiono do Tarnowa, mimo, iż był w Przemyślu powszechnie lubianym.

Niechaj minister Welsersheimb powie, czy to jest prawdą, czy nie. Inny lekarz dr. Oller, podpisany również na tem świadectwie, poświadczającem chorobę rekruta, został jako oficer rezerwowy zdegradowany. Adjunkt Henner z Przemyśla, który w procesie jednego żyda i wojskowości roztrzygnął na korzyść żyda, któremu wojskowość miała odstąpić kawałek gruntu, został również jako oficer rezerwowy zdegradowany. Mówca przypomina zajście między Galgotzym a hr. Pinińskim przy intronizacyi biskupa Pelczara. Omawia liczne procesy, jakie Galgotzy wytaczał rozmaitym osobom w Galicyi. 50 procesów wytoczył on i wszystkie przegrał. (Głosy: ma pech. Wesołość).

Przegrał on te procesy nie tylko w Przemyślu i Krakowie, ale i we Lwowie i Samborze, nie tylko przed sędziami przysięgłymi, ale także przed sędziami wyrokującymi. Sąd raz doręczył Galgotzemu wyrok w języku polskim. Galgotzy wyroku tego nie przyjął, ponieważ język polski jest dla niego językiem nieznanym. W ten sposób traktuje on ludność, zamieszkującą kraj. Gdy prokuratorya chciała w jednej sprawie wytoczyć oskarżenie o przekroczenie, Galgotzy odesłał akt z napisem: „Keine Übertretung, sondern Verbrechen! Zurück!“ (Wesołość). Mówca przypomina trudności, jakie Galgotzy czyni w sprawie ustawienia pomnika Kościuszki w Przemyślu. Być może, że Galgotzy jest także wielkim bohaterem. Ale Kościuszko był przecież czemś większym. On walczył za niepodległość w Ameryce i walczył za niepodległość swego narodu, a jest postacią otoczoną czcią przez naród cały i świat cywilizowany.

Charakterystycznymi dla stosunków przemyskich są liczne bojkoty. 17 bojkotów zarządził Galgotzy w Przemyślu, nie tylko na kawiarnie, ale także na maszyny do szycia. (Wesołość. Głosy: Mania prześladowcza). Niektórych kupców przez bojkot doprowadził do bankructwa. Galgotzy nie pozwala uczęszczać oficerom do teatru polskiego, nawet na taką sztukę, jak „Waza japońska“. W Rosyi z pewnością ucisk jest wielki, taki, o jakim w Austryi nie ma się wyobrażenia, ale komendanci tamtejszych wojsk czuliby się szczęśliwymi, gdyby otrzymywali zaproszenia na zabawy obywatelskie.

Tu się jednakże zaprasza ciągle Galgotzego, ale on wciąż obraża obywatelstwo. Nie pozwala na odbycie balu podoficerów w sali Tow. „Sokół“ w Przemyślu. A trzeba wiedzieć, że „Sokół“ w Galicyi nie jest tak fanatycznym, jak np. w Czechach. Najlepszym dowodem na to jest, że dopiero niedawno deputacya „Sokołów“ wręczyła hr. Pinińskiemu dyplom honorowy.

Wszystkie fakta, które przytoczyliśmy, dowodzą, że Galgotzy nie jest powołany wpływać i wywierać nacisk na sądy i obrażać społeczeństwo polskie w Galicyi. Zresztą przebaczylibyśmy mu wiele, gdyby nie było tyle samobójstw, tyle samo-okaleczeń i tyle prześladowań za to nieszczęśliwe słówko „jestem“. Darujemy p. Galgotzemu wszystkie papierosy i wszystkie napiwki, o czem jego służalcy piszą. Ale niechaj nam oszczędzi tych licznych samobójstw i prześladowań.

Mówca krytykuje depeszę ministra wojny w sprawie Galgotzego i mówi, że co się tyczy pierwszej części tej depeszy, t. j. pochwał dla Galgotzego, to uważa je za dowcip karnawałowy z apoteozą. Co się zaś tyczy drugiej części mówca stanowczo i z oburzeniem odpiera to, gdzie minister wspomniał o agitatorach i denuncyantach w korpusie przemyskim. Co są właściwie ci agitatorowie, widzieliśmy przed sądem z okazyi procesów, wytaczanych przez Galgotzego. Ale nie tylko przysięgli, lecz także c. k. sędziowie tych agitatorów musieli uwolnić.

Co się tyczy denuncyantów, to wojskowość, a specyalnie korpus przemyski więcej się otacza denuncyantami i szpiclami, aniżeli kto inny i on nie ma prawa mówić o denuncyantach. Zresztą czy potrzeba na to denuncyantów, ażeby wiedzieć, że tyle a tyle osób zostało prześladowanych za „jestem“, że biedny Schnöbaum umarł, że żona Liebhardta umarła, że żołnierze strzelali do dzieci, które chciały zabierać parę kawałków węgla i itp.

Mówca przytacza szereg faktów o szpiclostwie w wojsku i omawia sprawę Homiaka i Regera. Wywodzi, że wysyła się do ministerstwa wojny fałszywe sprawozdania. Kiedy „Naprzod“ ogłosił, że audytor wojskowy Pawluk wysyła fałszywe sprawozdania, Pawluk zaskarżył pismo, ale w ciągu procesu, gdy oskarżony chciał przeprowadzić dowód prawdy, Pawluk oskarżenie cofnął. (Głosy: „Słuchajcie! Słuchajcie!).

Gdy w jednym procesie prokurator postawił wniosek zażądania od wojskowości oficyalnego wykazu o ilości samobójstw w jednym roku, oświadczono sądowi ze strony wojska, że takich wykazów się nie prowadzi. (Głosy: słuchajcie! słuchajcie!).

A mimo tego minister obrony krajowej był wczoraj w możności przytoczyć takie wykazy i usiłował zdezawuować cyfry, podane przez posła Rottera i innych mówców. Mówca przypomina słowa ministra obrony krajowej, który oświadczył, że armia nie jest wrogo usposobiona przeciw socyalistom, jeżeli ci nie atakują armii. Mówca życzyłby sobie, ażeby generał Galgotzy trzymał się tej zasady. Mówca przystępuje następnie do omawiania wczorajszej odpowiedzi ministra obrony krajowej.

Przytacza, że żona Liebhardta, o której minister twierdził, że nie była chorą śmiertelnie, rzeczywiście w tydzień umarła.

Mówca omawia wczorajszą odpowiedź ministra Welsersheimba i stwierdza, że żona Liebhardta rzeczywiście w tydzień później zmarła i że owi trzej oficerowie, którzy wpadli na córkę restauratora Kleina, wprawdzie — jak powiada minister — nie byli uzbrojeni, ale zaopatrzeni w laski. Co się tyczy sprawy Reiflera, to była ona nawet przedmiotem dyskusyi w Izbie adwokackiej. Mówca przytacza na podstawie statystyki, że procent samobójstw jest w Austryi dwa razy większy aniżeli w Niemczech, a 6 razy większy aniżeli wśród ludności cywilnej. Z wczorajszej odpowiedzi ministra Welsersheimba wynika, że asenteruje się wielką ilość umysłowo chorych. Omawia wypadek Kazimierza Mazurkiewicza z 45 p. piechoty który przy asenterunku oświadczył, że jest lunatykiem i kilkakrotnie to stwierdzono.

Wzięto go jednak do wojska i w maju z. r. spadł on w nocy z okna II. piętra i na całe życie stał się kaleką. Mówca spodziewa się, że minister postara się o odszkodowanie dla tej nieszczęśliwej ofiary. Ale nie tylko umysłowo chorych, lecz i osoby tuberkuliczne się asenteruje, szczególnie zaś żydów, albowiem Galgotzy nienawidzi i prześladuje żydów.

Mówca pierwszą część swego wniosku z żądaniem sprawozdania o stosunkach panujących w X. korpusie, modyfikuje w ten sposób, że żąda sprawozdania o omawianych przy rozmaitych sposobnościach stosunkach.

Mówca sądzi, że jeżeli stronnictwa nie chcą głosować za drugą częścią jego wniosku, domagającego się, aby rząd podał środki, przy pomocy których chce te stosunki usunąć, to niechaj przynajmniej głosują za pierwszą częścią wniosku, żądającą sprawozdania co do tych stosunków, aby parlament zawarował sobie prawo kontroli nawet nad Galgotzym. Pos. Daszyński kończy swą mowę cytatem z Wallensteina: „So lange der Kaiser den Friedland lässt walten, wird kein Friede in Lande sein“. (Oklaski).

Następnie pos. Schneider przemawiał contra.

Komisya podatkowa.

Wiedeń, 5 marca. Komisya podatkowa odbyła dzisiaj posiedzenie, na którem przyjęto ustawy rządowe w sprawie uwolnienia od podatku domów, przeznaczonych do przebudowy w celach asanacyjnych w Pradze, Bielsku, Morawskiej Ostrawie i Cieszynie. Uchwalono także sprawy te w drodze nagłej w Izbie załatwić.

TELEGRAMY

Spór gminy z teatrem.

Lwów, 5 marca. Proces gminy miasta Lwowa z b. dyrektorem teatru Hellerem zakończył się ugodą, na podstawie której p. Heller zapłacił gminie 130 K.

Węgrzy przeciw ustawie wojskowej.

Budapeszt, 5 marca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu mówcy opozycyjni w dalszym ciągu wygłaszali mowy obstrukcyjne przeciw przedłożeniu wojskowemu.

Budapeszt, 5 marca. Wczoraj pojawiła się u prezydenta Izby Apponiego deputacya, celem wręczenia petycyi przeciw przedłożeniu wojskowemu.

Budapeszt, 5 lutego. Naczelnik policyi przyjął do wiadomości zgłoszenia zgromadzenia ludowego na niedzielę i pochodu demonstracyjnego przeciw przedłożeniu wojskowemu, pod warunkiem, że aranżerowie: t. j. socyalni demokraci i stronnictwo niezawisłych ręczą za utrzymanie porządku.

Konstytucya w Rosyi?

Berlin, 5 marca. „Local Anzeiger“ przynosi z Petersburga sensacyjną a nieprawdopodobną pogłoskę, że z okazyi rocznicy zniesienia pańszczyzny wyda car maniferst, nadający rodzaj konstytucyi. Pogłoskę tę należy przyjąć z wielką rezerwą.

Kongres Stanów Zjednoczonych.

Waszyngton, 5 marca. Kongres został odroczony. Izba reprezentantów uchwaliła na ostatniem posiedzeniu także przedłożenie, dotyczące marynarki.

Przemyśl. W niedzielę 8 marca o godz. 5 po południu odbędzie się w lokalu towarzystwa „Muzyki kolejowej“, przy ul. Błonie 21, zabawa humorystyczna. bogato urozmaicona; na program składa się cały szereg wesołych monologów ze śpiewami, gra na tamborinach itp. Wstęp dla członków 20 h. dla gości 30 c.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny (Nr. telefonu 510.)